

Ewa Gdak  
Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi

## Humor i dowcíp językowy w twórczości Jana Twardowskiego

Twórczość poetycka księdza Jana Twardowskiego podoba się od wielu lat rzeszom czytelników. W analizowanej poezji tkwi bowiem jakaś siła perswazyjna, poprzez moc słów Twardowski bierze udział w kształtowaniu świata wartości swoich odbiorców. Sposób przeżywania problemów wiary i moralności, a także pewna filozofia życia prezentowana na kartach kolejnych poetyckich tomów stały się bliskie ludziom, którzy starają się przełamywać wszelkie usztywniające i zacieśniające stereotypy w myśleniu o życiu człowieka, także w sferze duchowej.

W twórczości poety znajdującego przede wszystkim zgodę na świat, mimo samotności, bólu, śmierci, rozpacz. Poezja ta pobudza odbiorców do uśmiechu. Z wierszy płynie wszechogarniający humor. Jest to niewątpliwie jedna z podstawowych determinant stylu Jana Twardowskiego.

Jaki jest humor księdza Jana? Danuta Buttler pisze, że

[...] humor jest wyrazem życzliwej lub pobłażliwej postawy wobec rozmaitych przejawów śmiechności i aprobatywnego, wolnego od drwiny, szyderstwa i nienawiści stosunku do świata<sup>1</sup>.

I taki jest właśnie humor w analizowanych utworach. W opracowaniu Danuty Buttler czytamy dalej:

Wielu teoretyków wskazuje na to, że dowcíp zachowuje pewną autonomię w większej strukturze, tworzy wyodrębniający się element tekstu, humor zaś przenika całą treść<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> D. Buttler, *Polski dowcíp językowy*, Warszawa 1974, s. 123.

<sup>2</sup> Tamże, s. 124.

Humor jest więc zdaniem Danuty Buttler cechą tekstu, w tym dzieła sztuki. Uznajemy, że jest także cechą tekstów poetyckich Jana Twardowskiego, cechą, której chcemy przyjrzeć się bliżej.

Dla księdza Jana źródłem uśmiechu jest, po pierwsze, on sam.

Trzeba śmiać się z siebie, słuchając czy głosząc krytykę przestrzegać w niej także siebie. Humor jest czymś wspaniałym, bo ważne jest, aby potrafić śmiać się z siebie i widzieć w sobie skąpców, kłamców i innych<sup>3</sup>.

Poeta zawsze mówił o sobie z dystansem, trochę z kokieterią: „Jestem starszkiem, otoczonym pleśnią, grzybami i honorami”<sup>4</sup>.

Ksiądz Jan nie stronił od dowcipnych anegdot, których był bohaterem:

W zatłoczonym autobusie stałem, już jako ksiądz, tuż przy pewnej kobiecie karmiącej dziecko. – Ty maluchu nieznośny – powiedziała do dziecka – jak nie będziesz ssał, to dam temu panu, co stoi obok – i wskazała na mnie<sup>5</sup>.

Niedawno przyszła do mnie pewna pani i powiedziała:

– Jestem tak bardzo wzruszona, że księdza widzę.

– Co tak panią wzruszyło? Może wiersze? – zapytałem.

– Nie! Byłam przekonana, że ksiądz już dawno umarł<sup>6</sup>.

Pewien pan zrobił mi zdjęcie, kiedy szedłem ulicą. Pomyślałem sobie: „Jednak jestem popularny.” Zapytałem go, trochę przez przekorę:

– Dlaczego pan mnie fotografuje?

Odpowiedział:

– Bo coraz rzadziej można w Warszawie na ulicy zobaczyć konia i księdza w sutannie<sup>7</sup>.

W czasie homilii, wygłoszonej z okazji pięćdziesiątej rocznicy święceń kapłańskich, Twardowski powiedział m.in. „złoty jubileusz jest generalną próbą przed pogrzebem”<sup>8</sup>. Spotkania ze swoimi czytelnikami, witającymi autora gorącymi brawami, zwykł zaś rozpoczynać słowami: „Pierwsze oklaski są zawsze za urodę”<sup>9</sup>. Ksiądz Jan zawsze z humorem mówił o swojej powierzchowności. Wśród anegdot zebranych przez Aleksandrę Iwanowską czytamy m.in. taką:

Speszony własnym wyglądem, ksiądz orzeka czasem zbulwersowany:

– Rano patrzę w lustro i od razu jestem zdenerwowany.

Albo:

– To nie twarz to potwarz!

<sup>3</sup> A. Iwanowska, *Serdecznie niemodny i szczęśliwie zapóźniony. Jan Twardowski w oczach własnych, recenzentów i czytelników*, Poznań 2000, s. 241.

<sup>4</sup> Tamże, s. 247.

<sup>5</sup> J. Twardowski, *Pewność niepewność, czyli paradoksy, aforyzmy, pytania, złote myśli z wierszy i prozy*, Warszawa 1995, s. 7.

<sup>6</sup> A. Iwanowska, *Serdecznie...*, dz. cyt., s. 216.

<sup>7</sup> Tamże, s. 271.

<sup>8</sup> Tamże, s. 243.

<sup>9</sup> Tamże, s. 269.

I jeszcze:

Przed jednym z wyjazdów na spotkanie autorskie upewniał się:  
– Ale czy oni na pewno mnie wcześniej widzieli?<sup>10</sup>

Poeta wyznawał zasadę, że

[...] kto sam śmieje się z siebie, ten nie stanie się pośmiewiskiem; kto żartuje z siebie, śmieje się sobą, a swoimi żartami.

Prawdopodobnie dlatego w lirycznej twórczości Twardowskiego odnajdujemy dużo samooceny wyrażonej *expressis verbis*. Niekiedy trudno z całą pewnością utożsamić lirycznego bohatera z autorem. Wydaje się jednak, że skojarzenia, które pojawiają się w trakcie lektury, a także wynikają z wiedzy o poecie, nie są zupełnie bezpodstawne. Przywołajmy na przykład utwór o znamienym tytule *Ratunek*, w którym podmiot liryczny (ksiądz Twardowski?) wyznaje:

Niestaly niezgrabny  
jak mamut na balu  
staromodny  
grzeszny  
tylko śmiech uratuje  
żebym nie był śmieszny (299 II)<sup>11</sup>

Uśmiech, zdaniem Twardowskiego, to dobrodziejstwo, ratunek, ale i obowiązek:

Uśmiech to obowiązek chrześcijański  
chyba inaczej  
to anioł ochroniarz  
co wyciąga za prawą i lewą nogawkę z rozpacz (248 II)

Poetyckie wyznania ksiądz Jan potwierdził wielokrotnie w swoich niepoetyckich wypowiedziach:

Choć człowiek na starość straszy ludzi swoim wyglądem, chociaż stawiam nogę jak mogę, jak najszybciej i pomału – od zawału do zawału, to jednak chciałbym naprawdę być pogodny<sup>12</sup>.

Poeta potrafił z humorem spojrzeć na siebie, z uśmiechem mówić o swoich, ludzkich słabościach. Trudna to umiejętność, nie każdemu właściwa. W mowie wygłoszonej w czasie nadania tytułu doktora honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego powiedział:

Tęsknię za humorem, który uczy pokory, pozwala śmiać się z samego siebie, ratuje od patosu, tak bliskiego dawnej poezji religijnej, pozwala spojrzeć z uśmiechem nawet na dramat<sup>13</sup>.

Pozostając w zgodzie z cytowanymi słowami, poeta starał się, by jego wiersze były przepełnione takim właśnie humorem:

---

<sup>10</sup> Tamże, s. 265.

<sup>11</sup> Liczba w nawiasach po cytacie wskazuje na stronice zbioru. Podstawą materiałową opracowania jest zbiór *Miłość miłości szuka*, t. 1–2, zebra., oprac., posłowiem i kalendarium opatrzyła A. Iwanowska, Warszawa–Poznań 1999.

<sup>12</sup> A. Iwanowska, *Serdecznie...*, dz. cyt., s. 251.

<sup>13</sup> Tamże, s. 251.

Miłość samego siebie  
od czwartej rano  
piątej szóstej siódmej dziesiątej  
i jeszcze  
jak piersi na wierzchu  
żał po samym sobie  
jak lament po wieprzu (317 II)

W wielu wierszach znajdujemy poetyckie modlitwy. W utworze pt. *Powrót* czytamy:

Podaj mi rękę z gwoździami pośrodku  
zanurz me usta  
w pierwszej miłości  
przywróć jak zęby mleczne  
skrupuły czystości (322 II)

Twardowski często pisał o wypełnianiu różnych powinności duszpasterskich, wykorzystując zapewne własne kapłańskie doświadczenia:

Niosłem swoją wiarę niewierzącym  
pułkownikowi który mnie wylał na zbitą głowę  
profesorowi który żartował – zakonnicy  
chodzą już w adidasach  
ale gęsi boso  
pani prezes która śpiewała przez telefon  
dzień się złamał wieczór się zestarzał  
wszyscy w dołku – głupieją uczelnie  
– mój Boże po co się wtrącałem  
w to co zrobisz lepiej ode mnie (42 II)

W wielu lirykach książd Jan snuł metapoetyckie refleksje. Najcenniejsze w jego oczach zwykle były „wiersze nieśmiałe i bose”, a nie wyróżniane, nawet najbardziej prestiżowymi, nagrodami. Dlatego w jednym z utworów Twardowski prosił Maryję o wiersze, „co nie idą jak krytyk za modą”, „nie świecą jak szyja ozdoba”, i „za które nie płacą dolarami Nobla” (166 II).

Warto w końcu przywołać liryczny *Rachunek sumienia*:

Czy nie przekrzykiwałem Ciebie  
czy nie przychodziłem stale wczorajszy  
czy nie uciekałem w ciemny płacz ze swoim sercem jak piątą klepką  
czy nie kradłem Twojego czasu  
czy nie lizałem zbyt czule łapy swego sumienia  
czy rozróżniałem uczucia  
czy nie byłem miękkim despotą  
czy nie przekształcałem ewangelii w łagodną opowieść  
czy nie udowadniałem słonia  
czy modląc się do Anioła Stróża – nie chciałem być przypadkiem aniołem a nie stróżem  
czy klękałem kiedy malałeś do szeptu (173 I)

Wykorzystując anaforę, a przede wszystkim paradoksy (jeden z ulubionych chwytów), Twardowski stworzył długą listę pytań, składających się na rachunek sumienia. Nie są

to jednak pytania, do których przywykliśmy, przeglądając książeczki do nabożeństwa, raczej efektowne, zaskakujące swą treścią sformułowania, które zgodnie z definicją paradoksu, zawierają

[...] myśl skłóconą z powszechnie żywionymi przekonaniem, sprzeczną wewnętrznie, która jednak przynosi nieoczekiwaną prawdę filozoficzną, moralną<sup>14</sup>.

Doskonale wykorzystał mechanizm paradoksu – zestawił kontrastowe całości znaczeniowe i ustalił między nimi stosunek inkluzji.

W poezji Twardowskiego znajdujemy dużo oceny wprost, niejednokrotnie ocena wyrażana jest z uśmiechem, nie unika jednak poeta także kpiny, na przykład:

Dogmatycy hałasują po łacinie  
moralisci brzęczą nad korytkiem ludzkiego sumienia  
apologeci skrzypią – porozpinani na krzyżu wiary  
kaznodzieje reperują głośnie, żeby ich było lepiej słycać  
męczennicy liczą na głos uderzenia w twarz  
skrupulantom spadła nareszcie na głowę dynia grzechu  
organiści oblizują dźwięki –  
wierni podzielili się na wojenne obozy  
I tylko w szczerym polu  
w oddechu zioła –  
na kłęczkach podziwiając zasy nieba  
można jeszcze znaleźć Ciszę (146 I)

Kolejny raz warto podkreślić niecodzienne, zaskakujące zestawienia słów, którymi nazwał poeta negatywne ludzkie zachowania, na przykład „hałasować po łacinie” czy „oblizywać dźwięki.” Twardowski przeciwstawił wszystkie ludzkie „starania” przyrodzie, dzięki której w postawie pokory można znaleźć Boga.

Ksiądz Twardowski nigdy nie ukrywał swej niechęci do pseudouczonych, zarówno świeckich, jak i duchownych, napisał kiedyś, że „wiary przemądrzałej szuka się u diabła” (78 I), a w innym wierszu:

Na uczelniach teologicznych operowany  
przez docentów piłowany  
wierzącym udowadniany  
w ręce apologetów wydany  
Boże mój kochany (36 II)

Poeta negatywnie, częściowo metaforycznie kolejny raz ocenił teologów, którzy nie tylko „hałasują po łacinie”, „brzęczą nad korytkiem ludzkiego sumienia”, „skrzypią – porozpinani na krzyżu wiary”, ale także „za bardzo widzą” (163 I), „kroją ewangelię na plasterki” (160 I), „w czasie adoracji chrupią kość morału” (159 I) i „wymyślają zgrałę formuł” (172 I). Nauka przez nich uprawiana jest dziurawa, wymaga naprawy. Prawdopodobnie dlatego w jednym z wierszy Maryja „zamiast berła – trzyma kłębek włóczki/ceruje teologię” (145 I). Ksiądz Jan powiedział kiedyś:

<sup>14</sup> *Słownik terminów literackich*, (red.) J. Sławiński, Wrocław 1988, s. 340.

Ach, teologia to jest koronkowa robota. Te podziały, spory czy to jest dogmat, czy pół-dogmat, a może ćwierćdogmat. Służy wiedzy o Bogu, rozwija ją, ale i tak nie dowiemy się przecież wszystkiego, Tajemnica pozostanie Tajemnicą<sup>15</sup>.

W poezji Twardowskiego ci, którzy powinni wiedzieć najwięcej, zapomnieli o podstawowej prawdzie:

Bogu nie potrzeba  
dowodów doktoratów też  
Bogu tak jak miłości wystarczy że jest (327 II)

Teolodzy jednak ciągle „piszą pobożne książki, komentarze do komentarzy, matematyczne dowody na istnienie Boga z wykresami”, a:

[...] Jezus myśli o nas w liter ciemnym stuku  
jak trudno w niebo wstąpić spod robactwa druku (139 I)

Innym razem:

[...] wyjmijcie z siana pazurek teologa –  
żebym się nie zaziębił od złota  
mały Jezus prosi cichutko jak świerszcz (149 I)

„Przemawiający z pozycji siły” (149 I) w omawianej twórczości nie znają Boga i

[...] dziwią się  
że do nieba prowadzi  
bezzradny szczebiot wiary” (160 I).

Badacze i krytycy poezji księdza Jana zwykle zastrzegają, że ironia nie ma nic wspólnego z humorem poety. Czy rzeczywiście?

W wierszu pt. *Wyznanie* czytamy ironiczne stwierdzenie: „prac doktorskich teraz się nie czyta tylko się je liczy” (195 I).

W świetle utworów księdza Jana głosiciele „wiary przemądrzałej” to nie tylko teolodzy, ale i „mruczący na świętego Tomasza” filozofowie, dla których „Pan Bóg pewny i prawdziwy” jest „garbaty i krzywy” (268 I), katecheci, „rozwiązujący spadochron mózgu” i „podlizujący się swemu sumieniu” do tego stopnia, że „Matka Boska załamuje ręce nad sucharkiem katechizmu” (168 I), a także cała rzesza uczonych „od oficjalnej mądrości która preparuje zestawia wieszka na tabelce i robi każdego na szaro” (177 I). Wielokrotnie Twardowski żartobliwie, ale i ironicznie pisał o ludziach związanych z nauką, na przykład:

Nie martw się  
że się Kościół przewróci  
magistrze doktorze docencie  
nie martw się o Boga  
ale o siebie (138 II)

---

<sup>15</sup> H. Zaworska, „*Jestem bo jesteś*”. Z księdzem Janem Twardowskim rozmawia Helena Zaworska, Kraków 1999, s. 83.

Poeta nie lubił postawy, w której dominowała ludzka pycha – jego zdaniem w hierarchii grzechów stojąca na pierwszym miejscu<sup>16</sup>, piętnował obłudę. Wysoko stawiał natomiast mądrość, niekoniecznie tę zdobytą z książek i wyuczoną na lekcjach, ale tę pochodzącą od Stwórcy, a wypływającą z doświadczenia życiowego. Przypominał: „Mądrości trzeba się uczyć od Boga, a wiedzy – od ludzi”. Do kogoś, kto pokłada nadzieję w innej, zwracał się słowami:

Niech się pan nie martwi panie profesorze  
buty niepotrzebne umiera się boso  
w piekle już zelżało  
nie palą  
tylko wiedzę wieszają na haku  
smutno i szybko (451 I)

Negatywne nastawienie poety do pseudomędrców powraca przy okazji jednego z wierszy bożonarodzeniowych:

Święty Józef załamał ręce,  
denerwują się w niebie święci,  
teraz idą już nie Trzej Mędrcy,  
lecz uczeni, doktorzy, docenci.  
Teraz wszystko całkiem inaczej,  
to, co stare, odeszło, minęło,  
zamiast złota niosą dolary,  
zamiast kadzidła – komputer  
zamiast mirry – video... (27 II)

Cytowany wiersz można uznać za nieco ironiczną współczesną wersję biblijnej wizyty Mędrców ze Wschodu. Jednak o ile ewangeliczni Mędrcy mieli na uwadze dobro Dzieciątka, dzisiejsi „magowie” przynoszą do Betlejem dary niekoniecznie potrzebne Nowonarodzonemu – dolary, komputer, wideo. Poeta zdecydowanie negatywnie ocenił „wartości” dzisiejszego świata. W tym kontekście nie dziwi, że Józef załamał ręce, a święci się denerwują.

Twardowski w swej poezji nie szczędził także mówców od „homiletyki na piątkę”. Zdaniem poety „wygadany kaznodziejom Bóg kładzie do ust gąbkę ciszy” (172 I). Aby nie stać się jednym z nich, prosił Boga:

Ty co nie zbawiasz dusz porośniętych słowami  
chronź mnie od pięknej gładkiej wymowy kościelnej [...]  
od naoliwionych zdań  
proroczych ryków  
zgrabnego szeptu... (158 I)

Poeta wiedział, że w głoszeniu Słowa Bożego nie chodzi o retorykę, że nie wystarczy „zreperować głośnik, żeby było lepiej słychać”, tym bardziej że do głosu dochodzi często jedynie nieudolny kaznodzieja, nie Bóg:

---

<sup>16</sup> Tamże, s. 124.

Homilie jak ciężkie indyki  
jakby ktoś przyszedł  
porozmawiać z nikim  
Jezus na śmierć rozebrany  
bosy  
prosi o słowa świeże  
wilgotne od rosy (290 II)

Z drugiej strony, jako kapłan z wieloletnim doświadczeniem, Twardowski zdawał sobie sprawę z trudności głoszenia kazań, z odpowiedzialności za słowa. Może dlatego raczej żartobliwie opisał jedno z nudnych kazań:

Tylko małuchom nie nudziło się w czasie kazania  
stałe mieli coś do roboty  
oswajali sterczące z ławek zdechłe parasole z zawistnymi łapkami  
klękali nad upuszczonym przez babcie futerałem jak szczypawką  
pokazywali różowy język  
dziwili się że ksiądz nosi spodnie  
że ktoś zdjął koronkową rękawiczkę i ubrał tłustą rękę w wodę święconą  
liczyli pobożne nogi pań  
niuchali co w mszale piszczy  
pieniądze na tacę odkładali na lody  
wspinali się jak czyżyki na sosnach, aby zobaczyć  
co się dzieje w górze pomiędzy rękawem  
a kołnierzem  
wymawiali jak fonetyk otwarte zdziwione „O”  
kiedy ksiądz zaciął się na ambonie  
– ale Jezus brał je z powagą na kolana (157 I)

Poeta z humorem przedstawił sytuację głoszenia kazania, które najprawdopodobniej nie należało do zbyt ciekawych, skoro w czasie jego trwania nie nudziło się „tylko” dzieciom, mającym stałe coś do zrobienia. W poincie utworu pojawia się jeszcze jedna nieznudzona osoba – Jezus, który jak w Ewangelii bierze dzieci z powagą na kolana.

Ciekawy przykład autoironii bohatera wiersza, w tym przypadku pustelnika, znajdujemy w następującym utworze:

Tak zająłem się sobą że czekałem aby nikt nie przyszedł  
stałe prosiłem o jeden tylko bilet dla siebie  
nawet nic mi się nie śniło  
bo śpi się dla siebie, ale sny ma się dla drugich  
założyłem w sercu tajną radiostację i nadawałem tylko swój program  
przygotowałem sobie kawalerkę na cmentarzu  
i w ogóle zapomniałem że do nieba idzie się parami nie gęsiego  
nawet dyskretny anioł nie stoi osobno (256 I)

Człowiek to istota niedoskonała. Prawda ta towarzyszy ludziom *ab ovo*, jej echa znajdujemy w *Skrupulach pustelnika*. W kulturze chrześcijańskiej pustelnicy byli zawsze blisko Boga, głównie dzięki temu, że wyrzekali się wszelkich ziemskich przyjemności. W liryku księdza Jana stało się inaczej. „Starannie” przeżyte życie nie gwarantuje nieba. Podmiot liryczny ma wątpliwości, czy rzeczywiście dobrze rozumiał Boże przykazania,



czy aby zbyt skrupulatnie ich nie wypełniał, zapomniawszy przy okazji o tym, że „jest jeden grzech najważniejszy – brak miłości”.

Przesadnie drobiazgowo nakazy biblijne realizował w poezji Twardowskiego asceta, „który nie jadł / więc się modlił tylko przed zmartwieniem i po zmartwieniu” (270 I). Ironia nie omija także pseudomęczenników. Owszem, w myśl nakazów Ewangelii, nadstawiają oni policzek, ale uderzenia „liczą na głos”.

Twardowski nie lubił „duchowej buchalterii”. Nadmiernie dokładne przeliczanie uczynków, w oczach księdza Jana, nie było nigdy niczym dobrym. Przypomnijmy odpowiedni wers, w którym poeta napisał, że „skrupulantom spadła nareszcie na głowę dynia grzechu”. W innym utworze przedstawił człowieka zakochanego w sobie, który nie przewidział jednak końca swojego życia:

Tak się zajął sam sobą  
tak się przy sobie zakręcił  
tak oczy pozamykał  
że nie zauważył śmierci (167 II)

Fałszywa pobożność, o której zawsze pisał z ironią, jest udziałem wielu przemądrzałych:

Tłumaczył że do Kościoła należy papież  
i tak się zagapił że nie dostrzegł  
że Pan Jezus wszedł do kościoła (233 II)

Kolejny ironiczny obrazek widzimy w utworze pt. *Papież*:

przedwojenny katolik  
rozłożył papier –  
skubie pióro jakby zaczepiał wronę  
pisze skargę na Pana Boga (148 I)

Człowiek to zdaniem Twardowskiego „urodzony dezerter”, często „udający lepszego”, „wydający tysiące sądów”, „deklamujący o miłości”, „straszący pustką pełną erudycji” (185 I). Poeta nie chciał być kimś takim, prosił więc Boga:

Żeby nie być taką czcigodną osobą  
której podają parasol  
którą do Rzymu wysyłają  
w telewizji jak srebnym nieboszczykiem kręcą  
wieszają przy gwiazdach filmowych... (99 I)

W jednym z wierszy Twardowski przedstawił hipotetyczną sytuację, w której ludzie sami wymyślili Boga. Człowiek okazał się jednak kiepskim stwórcą. Wykreowany przez niego Bóg

[...] byłby bardziej zrozumiały i elastyczny  
albo tak doskonały że obojętny  
albo tak kochający że niedoskonały.

Wymyślony przez nas „musiałby się z nami liczyć” i „nie straszyć kiedy radość zaczyna być grzechem”, „być wolnomyślny i liberalny”, a także „spełniać po kolei nasze życzenia”. Betlejem zmieniliby wówczas nazwę na Mądralin, a Bóg byłby „naprawdę niemożliwy” (230 I).

W innym bożonarodzeniowym utworze pt. *O firrankach w stajni* zakpił także z głupoty współczesnego człowieka, który gdyby mógł, to zawiesiłby tytułowe firranki w betlejemskiej szopie. Niepozabawiony nacechowania ironicznego jest opis kolejnych przedsięwzięć dla „dobra Boga”, do wykonania których przystąpiliby ci, co muszą mieć, żeby być. Gotowi byłiby oni przykryć Dzieciątko wełnianą kołdrą, sprawić – a więc zakupić z własnych funduszków – rękawiczki świętemu Józefowi, założyć ogrzewanie, a nawet wywalczyć dla Nowonarodzonego kwaterekowe mieszkanie z wygodami. Artyści zadbaliby o upiększenie ubogiego wnętrza: malarze wysmarowaliby je złotem, a poeci ozdobili lirycznymi wykretasami. Nieufni, oczywiście z myślą o małym Jezusie, widzieliby w osłe podstęp na miarę trojańskiego, najodważniejsi zaś krzykliwie protestowaliby, mając za sobą wszystkie deklaracje i dekryty. Całe towarzystwo – w najlepszym wypadku, jak pisze Twardowski – modliłoby się do małego milionera położonego umyślnie na sianie. W utworze opisującym kolejne absurdalne zachowania człowieka poeta w zakończeniu dość nieoczekiwanie oddał głos Jezusowi, zmieniając zupełnie nastrój:

[...] a Ty tłumaczyłbyś otwartymi oczami  
ze zmarznąętą matką przy policzku  
że naprawdę jesteś  
więc oddajesz wszystko (206 I)

Z humorem pisał o wystroju polskich kościołów. Żartował wiele razy z artystów zdobiących wnętrza świątyń, z twórców obrazów i fotografii „tak dokładnych że nieprawdziwych” (235 I). W wierszu *Malowani święci* podmiot liryczny zastanawia się:

Jak się czują malowani święci na wystawach  
nie mogą rozpoznać pod szminką świętości  
swojej tajemnicy  
nie mogą się nadziwić  
że złote palce wymalowano im żółcią  
srebrne twarze – błyszczącą bielą [...] wstydzą się  
tytułów biżuterii i innych podrobów... (133 I)

Ksiądz Jan chyba współczuł świętym ich wizerunków uczynionych ręką ludzką, sformułował zatem żartobliwą prośbę w imieniu jednego z nich – Jana Chrzciciela:

Nie malujcie go bez uśmiechu  
chudego jakby zjadł szarańczy ostatki  
przecież w dniu Nawiedzenia  
podskoczył z radości w łonie matki (257 II)

Autentyczni święci często w obrazach czują się jak w niewygodnym gorsecie, nie chcą być „umęczeni w słodki sposób” (218 I) ani „pucowani do glansu jak samowar” (208 I). W liryku pt. *Prośba* czytamy:

[...] żeby w kościołach nie było wyszywanych serwetek  
katafalku z czarną kapą  
aniołka z barokową łapką  
z pędzelkami przy chorągwiach frędzli  
stukających pieniędzy

niepodobnych do siebie świętych  
co nie mogą wyjść z nieswojej twarzy (134 I)

Poeta poprosił Maryję, żeby nie było takich wewnątrz, albowiem w kościele bogatym „zgubił się Jezus na dobre” (120 II).

Ksiądz także w muzyce preferował prostotę, nie lubił zbędnej ornamentyki, ponieważ

Jezus nie lubi jak Go męczą organami w kościele  
dość ma muzyki Bacha  
i chciałby posłuchać  
jak skrzypi w Biblii na czarnych nogach hebrajska litera  
jak spowiadający mruczą w samo ucho sumienia... (141 I).

Największą niechęć miał jednak do zaangażowania politycznego i ideowego wiary. W jednym z wierszy wyznał, że nic go nie straszycyło:

[...] socrealizm katolicki  
tego się bałem (108 II)

Ksiądz Jan Twardowski nie pisał wierszy jedynie o dobrej, słonecznej stronie życia. Podejmował też tematy trudne, nie bał się pisać o ciemniejszych zakątkach ludzkiej duszy, nie uciekał przed pokazywaniem człowieka, „który wciąż od Boga odchodzi, potem znów powraca, raz jest taki, potem inny”<sup>17</sup>. Odważnie mówił, że grzech istnieje – „człowiek dobry też ma swoje winy”. Nie odsuwał trudnych tematów, nie udawał, że ich nie widzi. W przeciwieństwie jednak do wielu twórców współczesnych nie popadał w pesymizm. Jego poetycka wizja nie kończyła się jedynie na wskazywaniu obecnego w świecie zła. Z jego wierszy przebija humor, ciepło i życzliwość dla każdego człowieka. Nawet ironia nie niszczy, jest raczej łagodna i żartobliwa. Poeta tak widział rzeczywistość może dlatego, że jak sam kiedyś wyznał:

[...] żyję w dwóch światach: jeden to ten realny, okropny, pełen zamachów, wojen, terroru, i drugi – świat ludzkich zwierzeń, spowiedzi, tęsknoty za Bogiem, za miłością. Oba są prawdziwe, a dla mnie ważniejszy jest ten drugi<sup>18</sup>.

Twórczość Jana Twardowskiego nie jest poezją łatwego i taniego optymizmu. Oto jedna z jego wypowiedzi:

[...] dobroć bez odwagi jest bezwładna. Tylko odważna dobroć jest żywą dobrocią.  
Każda cnota bez odwagi jest cikliwa i bierna<sup>19</sup>.

Z pewnością możemy powiedzieć, że omawiana liryka jest odważna zarówno jeśli chodzi o podejmowane tematy, jak i o formę ich przedstawienia. Na pewno też nie jest naiwna, jak chcieliby ją widzieć niektórzy czytelnicy i krytycy. Różnorodność opisywanych spraw oraz sposób ich przedstawiania stanowi o niesłabnącej popularności poezji Jana Twardowskiego.

---

<sup>17</sup> Tamże, s. 13.

<sup>18</sup> Tamże, s. 80.

<sup>19</sup> J. Twardowski, *Patyki i patyczki*, Warszawa 1987, s. 268.

## Bibliografia

Buttler D., *Polski dowcip językowy*, Warszawa 1974.

Iwanowska A., *Serdecznie niemodny i szczęśliwie zapóźniony. Jan Twardowski w oczach własnych, recenzentów i czytelników*, Poznań 2000.

*Słownik terminów literackich*, (red.) J. Sławiński, Wrocław 1988.

Twardowski J., *Miłość miłości szuka*, Warszawa–Poznań 1999.

Twardowski J., *Patyki i patyczki*, Warszawa 1987.

Twardowski J., *Pewność niepewności, czyli paradoksy, aforyzmy, pytania, złote myśli z wierszy i prozy*, Warszawa 1995.

Zaworska H., „*Jestem bo jesteś*”. *Z księdzem Janem Twardowskim rozmawia Helena Zaworska*, Kraków 1999.

## Abstract

### Humor and wit language in the poetry of Jan Twardowski

One of the main determinants of the poetic style Jan Twardowski are humor and wit language. The poet often used mechanism paradox and contrast, surprise and mild, humorous irony. Thanks to the wit avoided pathos and celebration of religious poetry. Often a form of language contrasts with the metaphysical reflection. Twardowski through a kind of joke refreshed pompous, hieratic, serious religious language.

**Keywords:** humor, wit language, poetry, Jan Twardowski